Rok I. Nr. 2.

PODWAWELANIN

TREŚĆ:

Rok I. Kraków, Luty 1902. Nr. 2.

PODWAWELANIN

miesięcznik

poświęcony nauce, sztuce i sprawozdaniu z życia akademickiego, organ Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
akad. Stanisław Koniuszewski.

Przedpłata wynosi: rocznie 4 Kor.; półrocznie 2 Kor.; numer pojed. 40 hal. — Adres Redakcyi: Kraków — Czytelnia Akademicka.

Ogłoszenia: cała strona 6 Kor.; pół strony 4 K.; ćwierć strony 2 K. — Rękopisów nie zwraca się. Przedruk dozwolony za wskazaniem źródła.

»Ojczyzna, nauka, cnota« — *Mickiewicz*.

I. NAUKA.

KAZIMIERZ WŁADYSŁAW KUMANIECKI.

Naturalne zasady prawne.

Rozprawka z zakresu prawa cywilnego.

(Ciąg dalszy).

W szkole historycznej wykształcił się między innymi także i Unger, który w swem sławnem dziele »System des oesterreichischen allgemeinen Privatrechts« wyzyskał i zastosował wszystkie zdobycze niemieckiej szkoły historycznej do austryackiego ustawodawstwa cywilnego, czem bezwarunkowo oddał wielkie usługi nauce. Unger, znając doskonale prawo rzymskie, a za niem także prawo kanoniczne i prawa ludów germańskich, pokazał austryackie prawo cywilne z całkiem nowej strony, nieznanej dotąd nikomu. Wiele instytucyi wyjaśnił i wytłómaczył w całkiem inny sposób, niż je pojmowano dotąd, wydobył na światło dzienne wiele nowych, a bardzo ważnych szczegółów, niejeden przepis prawny rozszerzył w nader śmiałej interpretacyi, wyjaśnił zasadnicze podstawy i genezę wielu instytucyj prawnych, słowem zgłębił i rozszerzył naukę austryackiego prawa cywilnego w znakomity sposób. W przedmowie do

swego »Systemu« Unger jasno określa zadanie, jakie sobie postawił: Od chwili ogłoszenia austryackiego kodeksu cywilnego w umiejętności prawa zmieniło się wiele. Niemiecka szkoła historyczna wlała swemi badaniami w tę umiejętność nowe życie, poczyniła ważne zdobycze, pchnęła wiedzę i postęp naprzód. Najwyższy więc czas, aby już także raz i austryaccy prawnicy wzięli w tym wielkim ruchu naukowym żywy udział. »Bei diesen Stand der Dinge — pisze Unger — ist es Pflicht, sich die Resultate der neueren Forschungen anzueignen, zu fragen, wie sich die gesetzlichen Bestimmungen zu den Ergebnissen der neueren gründlichen Untersuchungen verhalten, zu prüfen, inwieweit die gesetzlich fixirten Sätze auf theoretische Anerkennung noch Anspruch machen können« [1].

Unger wystąpił w swem dziele z zapałem, cechującym zazwyczaj pionierów nowych kierunków, czy prądów. Obdarzony nadto widocznym darem przekonywującego przedstawienia rzeczy, o której pisze, a nadto pięknym sposobem pisania, wywołał on swem »Systemem« niezwykły ruch w świecie naukowym. Rzeczywiście sprawdziło się to, do czego sam nawoływał w przedmowie do swego dzieła: »Die Schleussen müssen geöffnet werden, um den reichen Strom deutscher Wissenschaft auf die brach liegenden Fluren der oesterreichischen Jurisprudenz zu leiten und um auf allen Punkten zugleich ein neues reiches geistiges Leben hervorzurufen. »System« Ungera wywołał cały szereg większych lub mniejszych prac; jedne z nich traktowały austryackie prawo cywilne ze stanowiska, na którem stanął Unger, inne znowu wykazywały braki i błędy w jego »Systemie«. Unger bowiem w zapale, czy w zaślepieniu, zapomniał o tem, że przecież austryackie ustawodawstwo cywilne, jakkolwiek wiele zawdzięcza prawu pospolitemu, przecież wytworzyło pewne odrębne, sobie tylko właściwe, instytucye. Mając przed oczyma tylko prawo pospolite, naciągał do niego często instytucye specyficznie austryackie i w ten sposób albo je wypaczał, albo też przechodził nad niemi do porządku dziennego. W powyższe błędy nie popadł tylko sam Unger, popełniła je wogóle cała szkoła historyczna i dopiero w ostatnich czasach zabrano się do wypełnienia tych braków.

[1] System des oesterr. allg. Privatrechts, Einleitung, str. VIII.

W ciągu ostatnich mniej więcej dwu lat zjawił się w niemieckiej literaturze prawniczej nowy ruch, który ochrzczono niezbyt szczęśliwą nazwą secesyi prawniczej. Charakterystyczną cechą tego ruchu jest to, że zwraca on uwagę na to, iż spisana ustawa zawsze nie wystarcza i wystarczać nie może, bo ustawodawca nie potrafi nigdy objąć i skreślić postanowień na rozstrzygnięcie wszystkich stosunków prawnych, jakie wytworzyło życie, a więc wszystkich stosunków, jemu współczesnych, a przecież z latami i te stosunki ulegają przeróżnym zmianom i przeobrażeniom, jedne znikają, drugie się wytwarzają i t. p. Sędzia musi nieraz rozstrzygać wypadek, o którym ustawa milczy, albo o którym stanowi inaczej, niż się na niego zapatrują ludzie, współcześni sędziemu, a więc i sam sędzia.

Ci, t. zw. secesyoniści, dążą do tego, aby wykazać, że nowy kodeks niemiecki liczy się z powyższym faktem i wielokrotnie kładzie nacisk na prawo, tworzące się w przekonaniu społeczeństwa. Charakterystyczną pod tym względem jest rozprawa Dra Eryka Danza p. t. »Laienverstand und Rechtsprechung«, która ukazała się w roku 1898 w wydawanych w Jenie »Jahrbücher für die Dogmatik des bürgerlichen Rechts« Iheringa. Powyższą rozprawę Danza należy uważać za zasadniczą dla zrozumienia »secesyi prawniczej«. Autor postawił sobie za zadanie wytłómaczyć znaczenie §§ 157 i 242 nowego kodeksu cywilnego niemieckiego i wyjaśnić, co należy rozumieć przez »die Verkehrsitte«, o której mówią powyższe paragrafy [1]. Redaktorowie kodeksu niemieckiego mieli — zdaniem prof. Danza — na celu, zwrócić uwagę sędziom, że nie zawsze mogą mozolić się nad tem, by znaleść w ustawie przepis na dany przypadek, bo go tam mogą nie znaleść, chcieli wskazać na to, że nie dość, by sędzia znał dokładnie ustawę; dobry sędzia nie może abstrahować od życia i zasklepiać się w świecie pojęć prawnych, on musi być w ciągłej styczności z życiem i z ludźmi, musi znać i rozumieć ducha swego czasu i z nim się liczyć przy wydawaniu wyroków. Dlatego redaktorowie wyraźnie

[1] Te paragrafy brzmią:

§ 157: «Verträge sind so auszulegen, wie T r e u und G l a u b e n mit Rücksicht auf die V e r k e h r s i t t e es erfordern«.

§ 242: »Der Schuldner ist verpflichtet, die Leistung so zu bewirken, wie T r e u u n d G l a u b e n mit Rücksicht auf die Verkehrssitte es erfordern«.

wskazują na »die Verkehrssitte«, jako na źródło, które winno obok przepisów ustawy kierować sędzią. Ścisłe zastosowywanie przepisów ustawy bez uwzględnienia pojęć, jakie wytwarza życie, może łatwo doprowadzić do rozdźwięku między tem, co ustawa uważa za słuszne, a tem, co za takie uważa ogół ludzi, nieprawników [1]. Jeżeli jednak sędzia będzie się liczył z przekonaniem ogółu, w takim razie zostanie osiągnięte to, co jest celem każdego ustawodawcy: wymiar sprawiedliwości będzie uznany ogólnie za słuszny i odpowiadający duchowi czasu. »Wird diesen Vorschriften (sc. in §§ 157 i 242) — pisze Danz — entsprechend verfahren, so wird also das Ideal aller Rechtsprechung erreicht, dass diese sich in Harmonie befindet mit dem Rechtsgefühl des Volkes« [2].

Na tem samem stanswisku stoi Danz także w innej obszerniejszej rozprawie p. t. »Auslegung der Rechtsgeschäfte«. Stoi on mianowicie na tem stanowisku, że czynność prawna jest normą, istotę zaś tej ostatniej stanowi to, co się da wybadać z doświadczenia, jakie życie przynosi, ze zwyczajów, panujących w danej chwili w społeczeństwie, ale nie li tylko to, co tkwi w danej czynności prawnej, jako wola ustawodawcy, czy wola stron, które daną czynność prawną sporządziły. Tu zatem Dr Danz idzie jeszcze dalej, niż w rozprawce, o której mówiliśmy wyżej. Największą wagę przywiązuje tutaj znowu do pojęć prawnych, jakie panują w danej chwili w społeczeństwie. Prawo zwyczajowe uważa wprost za źródło prawa przedmiotowego, równorzędne z ustawą [3].

Obok Danza najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku jest Krückmann. W dwu rozprawkach: »Die Entfremdung zwischen Recht und Volk« i »Das Gewohnheitsrecht und das B. G. B.« wykazuje potrzebę uwzględniania współczesnego życia, jego pojęć i wymagań, przy stosowaniu każdej ustawy. »Es ist erspriesslich ihm (sc. dem Gewohnheitsrechte) einen gewissen Spielraum zu gewähren, denn durch Gewohnheitsrecht

[1] Iherings Jahrbücher 1898, str. 491.

[2] Ibd. str. 483.

[3] »Dass durch Handlungen von Privatpersonen Rechtsnormen erzeugt werden können, zeigt auch das Gewohnheitsrecht, das allgemein, als Quelle des objectiven Rechtes, anerkannt wird« Danz »Auslegung der Rechtsgeschäfte« str. 9.

behält unser objectives Recht Fühlung mit dem Volke«[1]. Judykatura nie ma być tylko mechanicznem stosowaniem przepisów ustawy, ona winna być czemś więcej, winna być środkiem, wiodącym do podniesienia kultury i pojęć etycznych. Judykatura jednak nie będzie mogła spełnić swego zadania, jeżeli będzie odbiegała od życia i od pojęć, jakie ono wytwarza, jeżeli sędzia nie będzie człowiekiem szerszych horyzontów, lecz tylko ścisłym i suchym wykonawcą przepisów ustawy[2]).

Obok Danza i Krückmanna cały szereg innych pisarzy niemieckich wystąpił w obronie zasad »secesyi«. Zaliczyć tutaj wypada: Smidta[3], Stölzla[4], Örtmanna[5], Reuterskiölda[6], po części Steinbacha[7], Seitza[8] i Ofnera[9] etc. Smidt w rozprawce »Das Gewohnheitsrecht, als Form des Gemeinwillens« wyraźnie każe prawa szukać nie w spisanej i wydanej ustawie, ale »im Volksgeiste«. Oczywiście secesya, jak wogóle każdy nowy prąd, musiała wywołać także i opozycyę, na czele której w Austryi stanęli Mathias[10] i Ullmann[11].

Przedstawieniu zasad secesyi prawniczej poświęciliśmy więcej miejsca, gdyż kwestya, poruszona przez nią, łączy się z tematem i ostatecznym celem niniejszej rozprawki. Jaki zaś to jest stosunek, a zarazem czy i o ile można się zgodzić na teoryę, głoszoną przez secesyonistów, pomówimy w innem miejscu. Tu ograniczamy się do skreślenia samego kierunku,

---

[1] Krückmann: »Das Gewohnheitsrecht und das BGB« w Jahrbücher Iheringa«. 1898 str. 192.

[2] »Die Entfremdung zwischen Recht und Volk« Leipzig 1899.

[3] »Gewohnheitsrecht als Form des Gemeinwillens« Leipzig 1899.

[4] *a)* »Schulung für die civilistische Praxis«.
b) Rechtslehre und Rechtssprechung«.

[5] »Volksrecht und Juristenrecht« Dresden 1898.

[6] »Über Rechtsauslegung« Leipzig 1899.

[7] *a)* »Moral, als Schranke des Rechtserwerbes und der Rechtsausübung« Wien 1898.
b) »Treu und Glauben im Verkehr« (1900).

[8] »Konstruktion oder Selbstentwicklung und Verfahren der Darstellung des jeveilig positiv lebenden praktischen Rechtes« München 1898.

[9] *a)* Rechtstheoretische Bemerkungen« w Jahrb. Grünhuta XXVI.

[10] *b)* Über das Recht des Anderen, insbesondere des Dritten« (1898).

[11] »Der Wille der Gesetzes« (1900).

uważając to za konieczne do zaokrąglenia i uzupełnienia obrazu przedstawionych powyżej teoryi [1]. (C. d. n.)

JAN FR. MAGIERA.

„Młodzież słoweńska“.

W południe XIX stulecia zerwały się najmniejsze narody słowiańskie do życia i czynu narodowego. O świcie wieku XX odezwały się dwa głosy słowiańskie, słabe dotąd w chórze ogólnym: »dajcie nam narodową wszechnicę!« — Rusini i Słoweńcy żądają uniwersytetów. Wołanie najbliższych sąsiadów usłyszeliśmy, znamy je, sprawą ich się zajmujemy. Ale z południa echo słabo się u nas odbiło, wysokie Tatry odgłos wstrzymały. Naprawdę mało wiemy, kto są ci Słoweńcy.

W Krainie, Pobrzeżu, Karyntyi i Styryi południowej mieszka ten półtora milionowy naród, który od długich wieków złączony jest z koroną habsburską. Ci bracia nasi są oblani morzem niemieckiem, włoskiem i madziarskiem. Przewaga niemiecka na każdem polu cięży nad nimi, więc i na niwie oświaty. Szkół ludowych z językiem naukowym własnym nie mają nawet 700, średniej słoweńskiej ani jednej, choć w samej Krainie jest 5 gimnazyów (w Lublanie 2), zaledwie mają w niższych klasach oddziały równorzędne, gdzie język wykładowy jest słoweński. A przecie statystyka wykazuje liczbę pokaźną uczniów południowo-słowiańskich (statystyka liczy Chorwatów ze Słoweńcami), bo blisko 4000 w gimnazyach i około 600 w realnych szkołach. Wcale nie szczupłą liczbę znajdziemy ich na wszechnicach, bo 800, z czego samych Słoweńców jest połowa co najmniej, a na technikach przed 3 laty było ich 107 (gdy Rusinów 18).

Młodzież słoweńska po skończonem gimnazyum rozprasza się w świat daleko. O ile nie wstępują do seminaryum duchownego (Lublana, Maribor, Celowiec), jadą do Pragi, Wiednia, na weterynaryę do Lwowa. Którzy nie mogą się zbyt oddalać od ojczyzny, udają się do Zagrzebia, a najliczniej zostają w Gradecu. Oczywiście, że wszędzie szukają jakiegoś ogniska i zakładają swe stowarzyszenia lub osiadają komornem pod przyjazną strzechą. W Pradze np., gdzie liczba ich nie jest wielka (30—40), wpisują się do »Czytelni akademickiej«, gdzie swe kółko mają, albo do »Slavii«, która jest również stowarzyszeniem akademickiem. W Wiedniu jest ich znacznie więcej (160—200). Tam mają swe towarzystwa osobne: »Slovenija« najliczniejsza, »Danica« i »Technicki klub«. W najnowszym czasie założyli jeszcze jedno stowarzyszenie »Zvezda«, które ma bardzo piękne zadanie i cel przed sobą, pielęgnować ducha narodowego i szerzyć oświatę pośród rodaków nad Dunajem. Tam też sławiono uroczystym wieczorkiem rocznicę setną urodzin słoweńskiego wieszcza, Preszerna. Podobna uroczystość odbyła się i w pokojach »Sloveniji«. Studenci w styryjskim

[1] P. o secesyi prawniczej »Czasopisma prawniczego i ekonomicznego« rocznik I, zeszyt 3 i 4, 1800, część: »Krytyki i sprawozdania« str. 541 do 545 pióra prof. Dra Fryd. Zolla (iunior).

Gradecu łączą się do wspólnej pracy i działania w towarzystwie »Triglav«, którego członkiem honorowym jest znany slawista profesor Krek, »ojciec młodzieży słoweńskiej«. Z oświaty ludowej pochodnią zstępują między warstwy niższe swych ziomków członkowie stowarzyszenia »Naprej«.

Student słoweński wyróżnia się bardzo między swymi kolegami, bo też i warunki jego kształcenia się są inne. Słoweńcy są narodem prawie najuboższym. Pomocy musi młodzież szukać poza domem. W Lublanie istnieje towarzystwo obywatelskie »Radogaj«, wspierające młodzież uniwersytecką. Niezamożni obywatele, więc i majątek towarzystwa szczupły, stąd i wsparcia skromne. Szczęśliwy, który otrzyma stypendyum ks. Knaffla (40 do 300 złr.). Z ofiarnością spieszą i inne mniejsze stowarzyszenia, nawet osoby poszczególne (zwłaszcza w Pradze). A pracowici są studenci słoweńscy nad podziw. Nie dziw, że się dobijają stanowisk wyższych, że zdolności swe pracą rozwiną i imiona ich, właszcza w językoznawstwie, nawet w innych naukach, są znane. Ale o ileż częściej młode geniusze więdną i świeże latorośle usychają z nadmiernych wysiłków. Tak stracili w ostatnich latach dwu bardzo zdolnych i natchnionych pieśniarzy: Dragotina Kettego i Józefa Murna (Aleksandrov). Obu młodzieńców pełnych nadziei w dwudziestej wiośnie gruźlica darniną mogilną przykryła. Najpierwsze uznanie należy się wychowankom wszechnicy praskiej. Dziś oni cele najszersze zamierzają, dziś oni duchowo rej wodzą.

Na dzień 12 września 1900 r. zwołali oni I wielki zjazd koleżeński do Narodowego domu w Mariborze (południ. Styrya). Młodzież obradowała przez dwa dni i przedstawiciele różnych zapatrywań zdanie swe i myśli przed ogółem wypowiadali. Studenci słoweńscy pragnęli pragnęli tu określić swoje stanowisko względem różnych stronnictw i poglądów światowych, oznaczyć dokładnie swój cel, do którego rozproszeni razem odtąd dążyć mają. Dalszym niejako ciągiem wiecu ogólnego było zebranie poufne w pierwszym dniu nowego stulecia. Owocem zaś narad przedstawicieli młodzieży była broszurka »Kaj hočemo« (Czego chcemy).

Zwołujący oba wiece i budziciele ruchu dali tu wyraz swoim ideom i zapatrywaniom, które poddają krytyce kolegów i społeczeństwa swojego Przydać trzeba, że twórcy broszury idą z prądem realizmu czeskiego i są pod wpływem — jeśli nie zwolennikami — filozofii profesora Massaryka w Pradze). Ten program obejmuje w pierwszym rzędzie samokształcenie się, wyrobienie z siebie najprzód człowieka w najszlachetniejszem słowa tego znaczeniu, następnie Słowianina. Nauka społeczna jest najważniejsza, w której mieszczą się dopiero inne zagadnienia, jak narodowa kwestya, kobieca i t. d. Znajdujemy tu myśli bardzo piękne, czy tylko nie za idealne, czy tylko koledzy nasi nie unoszą się tutaj na skrzydłach orlich, by bujać pod niebiosami, a na ziemi nie stąpić ni krokiem. Szlachetna to myśl: »narodowość obok narodowości, a nie narodowość przeciw narodowości« być powinna. Ideał anielsko-ludzki, ale choćby ich naród cały go osiągnął, czy zechcą za nimi pójść sąsiedzi wschodni czy zachodni? Pięknie określili międzynarodowość, że winno to być »nie zaprzeczenie narodowości, ale solidarność i tolerancya narodowa, środek do osiągnięcia wspólnych kulturnych interesów«. Również pochwalić możemy ich pojęcie

o braterstwie słowiańskiem. Dla nich Słowianin nie jest jeszcze bratem, dlatego, że jest współplemiennikiem, nie, zły Słowianin musi ustąpić miejsca w ich sercu dobremu nie-Słowianinowi, bo chcą szukać i widzieć w Słowianinie »najprzód człowieka, jakim on się przedstawia w swej formie konkretnej jako ojciec, mąż, przyjaciel, urzędnik...« O ileż wyżej pod tym względem stoją autorowie »Kaj hočemo« od bezrozumnych moskalofilów lub powierzchownie głoszących słowiańską wzajemność. Jako druga część broszury przyłączona jest rozprawka prof. Drtiny (z Pragi) p. n. »Ideale vzgoje« (Ideały wychowawcze, polski przekład Kietlińskiej Rudzkiej, Warszawa 1901).

Młodzież Słoweńska, kształcąca się w Pradze, przygotowuje już drugą książeczkę dla kolegów, która ma być dalszym ciągiem poprzedniej. Około Wielkiej nocy ukazać się ma praca Karjejewa »O kształceniu samego siebie«, przełożona wprost z rękopisu. Dzieło więc szlachetnego myśliciela ukaże się najprzód w języku słoweńskim. Na czas wakacyjny znów zapowiedziany już jest wiec młodzieży, na którym zapewne jedną ze spraw najważniejszych będzie żądanie wszechnicy południowo-słowiańskiej w Lublanie.

Dodać jeszcze musimy, że podczas uroczystości Jagiellońskich na uczczenie wielkiego naszego święta narodowego w r. 1900 przybyli przedstawiciele młodzieży słoweńskiej z Pragi. Pięciu ich było, naszych kolegów Słoweńców, mało kto o nich wiedział, ale kto z nimi się poznał, ten najmilsze o nich zachował wspomnienie. W czasie tak krótkim oni od wczesnego ranka zwiedzali kopiec Kościuszki, najbliższe okolice Krakowa, byli przy grobie Adama i trumnie Kościuszki, oni oglądali nasze zabytki i pomniki przeszłości, nasze muzea. Oni byli wszędzie, czy mieli przewodnika czy nie. Za ich cześć dla naszych pamiątek i zainteresowanie się Krakowem winniśmy się im odwzajemnić. Mamy nadzieję, że serdecznych naszych kolegów odwiedzimy w »białej« Lublanie. Oby jak najliczniej, oby jak najprędzej.

ADOLF CHYBIŃSKI.

Historya estetyki muzyki

czyli

geneza pojęcia piękna w muzyce.

Moim Rodzicom poświęcam.

(Dokończenie)

W szkole Sokratejskiej postawiono pierwszy raz z uświadomieniem pitagorejską tezę, że to co jest pięknem, jest zarówno jak dobre użytecznem. Najskrajniejszym i najbardziej jednostronnym pod tym względem jest Plato (429—347 przed Chr.). Z góry odmawiał muzyce pozytywnej wartości, nazywając ją podobnie jak inne sztuki «fantazmatos mimezis» i nie szczędził jej obelg, że jedyną jej własnością jest obudzanie pożądania i namiętności. Nigdy zresztą nie brakuje Platonowi sprzeczności. Tony ni-

skie oznaczać mają refleksyę, zastanowienie i powagę, wyższe zaś energię i dzielność, ale mogą mieć charakter słodyczy i wdzięku, można je porównać z chórem cykad (koników polnych) lub śpiewem muz. Wrażenie tonu wywołuje u głupców rozkosz (hedone), u rozumnych zaś przyjemność i zadowolenie (eufrosyne) z powodu naśladowania boskiej harmonii. Muzyce można nadać charakter pedagogiczny i uczynić ją w ten sposób propedeutyką filozofii, przez co «odejmie się jej możność złego wpływu». Ponieważ państwo wymaga dobrych i zdrowych obywateli, przeto tylko tę muzykę można uprawiać, która obyczajne idee przedstawia. Należy jednak unikać zbyt wielkiego przykładania się do muzyki, gdyż dusza staje się wtedy zbyt miękką i wrażliwą. Nawet męski charakter niewieścieje wskutek tego. Zarazem dodać należy, że podobnie jak łatwo duszę taką wyprowadzić można ze stanu normalnego, taksamo można ją do takowego zapomocą muzyki przywrócić. Muzykę łączy Plato ściśle z poezyą; mówi. iż muzykę bez słów należy odrzucić, bo z samych rytmów i harmonii trudno poznać, co oznaczać mają. Muzyka może przedstawiać życie złych i dobrych ludzi, przez analogię między rytmami, harmoniami i charakterami (ethos). Naśladownictwo to może być tylko pośrednie, gdyż tylko znawca może to rozeznać. Łatwo można z tego poznać, jak sprzecznym był Plato sam z sobą, jeżeli potępiał muzykę jako sztukę, a zarazem nie przypisywał jej żadnego znaczenia, jeżeli nie towarzyszyła jej poezya. Nie powinien był potępiać muzyki za to, że n. p. towarzyszyła poezyi «nieobyczajnej», gdyż sam powiedział, że muzyka bez słów nic nie oznacza, czyli że muzyka przestawała być «nieobyczajną» z chwilą, gdy nie towarzyszyła «nieobyczajnej» poezyi.

Ponieważ muzyka sięga najgłębiej do duszy, przeto i sąd o muzyce jest przeważnie subjektywny i od uczucia zależny.

Ponieważ muzyka jest ważnym środkiem pedagogicznym, przeto należy ją oddać pod dozór państwa, aby pozbawić ją przez to złego oddziaływania na młodzież. Dziś wydaje nam się to śmiesznem. Poruszył to już Lessing w «Laokoonie» (str. 157 wyd. Blümnera): «Wir lachen, wenn wir hören, dass bei den Alten auch die Künste bürgerlichen Gesetzen unterworfen gewesen. Aber wir haben nicht immer Recht, wenn wir lachen. Unstzeitig müssen sich die Gesetze über die Wissenschaften keine Gewalt anmassen; denn der Endzweck der Wissenschaften ist Wahrheit. Wahrheit ist der Seele nothwendig; und es wird Tyrannei, ihr in Befriedigung dieses wesentlichen Bedürfnisses den geringsten Zwang anzuthun. Der Endzweck der Künste hingegen ist Vergnügen; und das Vergnügen ist entbehrlich. Also darf es allerdings von dem Gesetzgeber abhangen, welche Art von Vergnügen, und in welchem Maasse er jede Art desselben verstatten will«.

W 3 księdze «Republiki» daje nam Plato obraz różnych gatunków harmonii ze stanowiska ethosu czyli charakteru. W wychowaniu znaleść może zastosowanie tylko tonacya czyli harmonia d o r y c k a (e d c h a g f e) o energicznym i tonacya f r y g i j s k a (d c h a g f e d) o elegijnym i religijnym charakterze. Wszelkie inne, a zwłaszcza l i d y j s k i e i j o ń s k i e tonacye, należy wykluczyć, ponieważ z powodu zbyt miękkiego cha-

rakteru nawet dla kobiet są niestosowne. Jeżelibyśmy przenieśli te tonacye na grunt nowoczesny, otrzymalibyśmy jako konkluzye, że tonacye mollowe są dla mężczyzny a durowe dla kobiet — a więc raczej coś przeciwnego aniżeli współczesne «poglądy».

Na stanowisku Platona pozostaje Arystoteles (384—322) rozporządzający większą dozą objektywności i silnym zmysłem krytycznym. Nie zarzuca on ani pewnych tonacyi ani muzyki na flecie — jak to uczynił Plato, — ale stara się podnieść ich wysoką wartość przez użycie ich do t. zw. «katharsis». Wykazuje przytem niekonsekwencyę Platona, mianowicie, że należało raczej odrzucić tonacyę frygijską, a pozostawić lidyjską (c h a g f e d c) w zastosowaniu do wychowania, albowiem frygijskiej tonacyi używano przy orgiach i tańcach bakchanckich, oraz przy dytyrambach. Natomiast tonacya lidyjska ma charakter stateczny i poważny. Mimoto jednak zarówno muzyka wychowawcza, jak i »entuzyastyczna« równą wartość posiada. Arystoteles dzielił harmonie na: etyczne, praktyczne i entuzyastyczne. Między dwiema pierwszemi niema zasadniczej różnicy: praktyczne harmonie pobudzają wolę do czynu, etyczne zaś umacniają lub burzą naszą równowagą umysłową, co również w czynie się objawia. Entuzyastyczne harmonie zawieszają wszelką energię woli i wprowadzają nas w stan ekstatyczny. Miało to miejsce w starożytnej Grecyi w uroczystościach dyonizyjskich, gdy uczestnicy popadali w religijny szał, objawiający się w szalonych tańcach, w ekstatycznem wsłuchiwaniu się w muzykę fletową i t. d. Nazywano to korybantyanizmem. Tonacye entuzyastyczne doprowadzały szał do maximum, poczem następowało niejako obezwładnienie, czyli wyładowanie (oczyszczenie) namiętności, katharsis. — W VIII ks. «Polityki» oznacza Arystoteles charakter poszczególnych tonacyi. Dorycka oznaczała męstwo i odwagę, hipodorycka (a g f e d c h a) siłę i wielkość, lidyjska głęboki spokój i majestat, miksolidyjska (h a g f e d c h) ból: frygijska była entuzyastyczną i wzburzającą, tosamo dotyczyło hipofrygijskiej (g f e d c h a g). — Tak Arystoteles, jak i jego poprzednicy i następcy nie uzasadnili nigdy swych twierdzeń odnoszących się do powyższych tonacyi — i dziś niemożliwem jest rozwiązać tę zagadkę. Zapewne Grecy późniejsi przyjęli to jako pewien rodzaj atawizmu, zgadzając się na to nolens volens, co powszechnie było przyjętem i przejętem z najdawniejszych czasów. Że tak było, dowodzi spór między Platonem a Arystotelesem i pisma Philodemosa z Gadary. Reszta pisarzy muzycznych prócz szkoły sceptyków, epikurejczyków, sofistów i retoryków podążyła za Arystotelesem i nic nowego nie powiedziała. Najsłynniejszy z nich Arystoxenos (ur. ok. 354 przed Chr.) ważnym jest głównie dla teoryi muzyki. Inni są: Theoprastos (ok. 372—287), Heraklides Ponticus (3 wiek przed Chr.), Kleonides (2 w. po Chr.), Arystydes Guintilianus (1—2 w. po Chr.), Bakchios (ok. 150 po Chr.), Gaudentios (z 2 w. po Chr.), Martianus Capella (z 5 w. po Chr.) i wszyscy prawie muzyczni pisarze bizantyńscy. Najoryginalniejszym był z tych pisarzy Arystydes Guintilianus. Mówił, iż muzyka obudza w człowieku wesołość, smutek i entuzyazm, zależnie od wieku i rodzaju. Muzyka wskazuje przez swe melodye na pokrewieństwo z na-

turą człowieka. Wesołe harmonie są harmoniami chłopców, smutne — kobiet, entuzyastyczne — mężczyzn. — Wiele tym podobnych naiwnych wynurzeń znajdziemy w tych pismach muzycznych poarystotelesowych. N. p. Plotinus (204—270) opierający się przeważnie na Platonie dzieli charakter dźwięków, rytmów i harmonii na męski i kobiecy.

Dźwięki są silne — męskie (stereoi) i miękkie — kobiece (anejmenoi). To samo dotyczy instrumentów. Niższe tony są męskie, wyższe zaś kobiece. Tromba przez swą gwałtowność i lira przez głębię i czystość mają męski charakter, zaś płaczliwy i miękki flet frygijski oraz wysoko nastrojona sambuka posiadają charakter kobiecy.

Tak zwane »problemy pseudoarystotelesowe«, przypisywane Arystotelesowi, pochodzą z 1 lub 2 wieku po Chr. — i nic prawie nowego nie wyjaśniają ani nie dodają.

W wiekach średnich prawie nie zajmowano się estetyką muzyki; zajmowano się analogiami i parallelami na wzór Platona, Arystotelesa i ich bezpośrednich następców. Wieki średnie tworzyły teoryę muzyki, polifonię, ale nie badały muzyki ze stanowiska estetycznego. Należy dodać, że nauka Pitagorejska, jakoby muzyka miała być wyobrazicielką idei etycznych, utrzymywała się bardzo długo — przetrwała nawet wieki średnie.

Badania filologiczne i odkrycia rękopisów z ostatnich dwudziestu lat naprowadzają nas na myśl, że obok kierunku etycznego w estetyce muzyki istniał drugi, który burzył stare urojenia atawistyczne w estetycznych poglądach, wykazując z wielką bystrością i lepszym aparatem naukowym, że muzyce nie można *a priori* przyznawać charakteru etycznego lub nieetycznego. Mało dzieł z tego kierunku doszło do rąk naszych; te jednak, które dotychczas i na razie posiadamy, są niepospolitej wartości. Nie będziemy się tu dłużej nad tem zastanawiali, albowiem musielibyśmy kategoryczne sądy etycznego kierunku zamienić na kontradyktoryczne. Wszędzie, gdzie Plato lub Arystoteles twierdzi, tam przeczą dwaj głośni przedstawiciele tego negatywnego, czyli — jak Dr Abert mówi — formalistycznego kierunku: Philodemos z Gadary (z 1 w. przed Chr.) i Sextus Empiricus (z końca 2 w. po Chr.). Początek tego reakcyjnego prądu datuje się od Demokryta, który badał muzykę ze stanowiska przyrodniczego i poniekąd estetycznego; Demokryt wypowiedział zdanie, że muzyka jest stosunkowo najmłodszą sztuką i powstała wtedy, gdy zaczął powstawać zbytek, czyli, że nie pochodzi ona wcale z potrzeby. W szkole Epikura istniało przekonanie, że muzyka służy tylko dla przyjemności i jest bezwartościową, gdzie do szczęścia nie prowadzi. Philodemos, jak wyżej powiedzieliśmy, przeczy zapomocą silnych argumentów twierdzeniom etycznych estetyków. Odmawiał muzyce jakichkolwiek etycznych własności, nazywając ją kombinacyą dźwięków i rytmów; a jako taka, niema żadnych styczności z życiem duszy. W pieśni mają znaczenie słowa jako symbole pewnych idei, a nie muzyka, która nie jest w stanie ani cnocie zaszkodzić ani ją w nas podnieść. Philodemos twierdzi następnie, że nie można uznawać zasady ethosu, gdyż jedna i tasama melodya wywołuje u słuchaczy najprzeróżniejsze wrażenia, a smak estetyczny ulegał w różnych czasach zmianom. (Powołuje się przytem na zmianę w osądzaniu stylu detyram-

bicznego). — Podobnie, jak Epikur, uważa muzykę za rozrywkę i przyjemność.

Dr Abert w swej znakomitej rozprawie p. t. »Die Lehre vom Ethos in der griech. Musik« mówi: »Als die geistigen Urheber jener Theorie haben in die Sophisten anzusehen. Mögen diese vielgescholtenen Männer in ihrer zersetzender Kritik auch zu weit gegangen sein, das Verdienst können in ihnen nicht absprechen, dass sie die ersten waren, die an die Stelle einer unklaren Gefühlsbetrachtung auch in musikalischen Dingen dem Verstand wieder zu seinem Rechte verholfen haben. Damit war die elementare Gewalt, welche die Musik bis dahin über die Gemüther besessen hatte, beseitigt und einem klar bewussten Anschauen eines musikalischen Kunstwerkes der Weg geebnet. Erst dies aber bedeutete eigentlich den Anfang zu einer rein ästhetischen Kunstbetrachtung überhaupt«.

Rzecz dziwna, że uczeni badacze greckiej muzyki nie zwracają żadnej uwagi na ten kierunek, który jasno daje do zrozumienia, że Grecy nie posiadali w swej muzyce tego, co nadaje życia martwym melodyom i co nadaje im możność oddziaływania w pewien sposób na duszę ludzką. A tem jest harmonia.

Pomiędzy chrześcijańskimi filozofami św. Augustyn pisał książkę »De musica«, ale ta dotyczy tylko rytmiki. Z innych dzieł jego, jak »De vera religione«, »Confessiones«, oraz z listów dowiadujemy się, że »omnis pulchritudinis forma unitas est«, zatem sąd ten jest analogiczny z ogólnym sądem w starożytności, zastosowanym do »credo chrześcijańskiego. Wtedy może być coś piękne, gdy ma styczność z Bogiem i jeżeli piętno boskie jest w tem widoczne. Nie może być w tem mowy o nauce w ścisłem tego słowa znaczeniu t. j. »ohne Voraussetzung«. Kościół swoją potężną organizacyą i swemi dobrodziejstwami, jakie zsyłał na wiernych, wywierał tak suggestywny i magiczny wpływ na ludzkość, że pod hasłem Jego stały wszystkie nauki i sztuki, a więc i tezy o pięknie, wypowiedziane przez praźródła teologii. Aby nie stracić charakteru, trzymano się najdawniejszych autorów chrześcijańskich i Ojców Kościola, którzy, choć byli gorliwymi rycerzami w imię wiary i jako tacy wzbudzali uwielbienie nie zawsze i nie pod każdym względem byli uczonymi. Zapewne, nie szło wszystko prędko, a często bardzo wolno, ale przesadne są sądy, jakoby Kościół hamował muzykę w rozwoju — uczynić tego nie mógł, gdyż muzyka ani nie stanęła nigdy w rozwoju, ani nie stanie, a owszem teoryę muzyki postawili bardzo wysoko zakonnicy uczeni. Schiller mówi, że wtedy powstaje filozofia sztuki, gdy potrzeby ludzkie są załatwione. To można zastosować i do estetyki muzyki. Gdy stosunki prawne, społeczne i t. p. ułożyły się, gdy teorya i potencyalna energia muzyki zostały ustalone i uświadomione, wtedy mogła być mowa o rozmyślaniu nad pięknem muzyki. Nie można oczywiście i tego pominąć, że i nauki przyrodnicze nie pozostały na drugiem miejscu, ale miały wpływ na teoryę poznania, która również nie może mieć odrębności wobec estetyki. Nie mało oddziaływało jednak na zastój specyalne protegowanie muzyki wokalnej, czego np. dopatrzeć się można u Klemensa z Aleksandryi, który mówi, że nie potrzebujemy czcić Boga ani muzyką na »Psalterium«, ani na trąbie, ani

na flecie, gdyż »słowo« zastąpi wszystko. Podobne przekonanie, choć w odmiennej nieco formie, wypowiedzieli także św. Hieronim, św. Tomasz z Akwinu, Elias Salomonis (13 wiek) i inni. Jak to wpływało, możemy sobie łatwo wyobrazić, jeżeli się zastanowimy, że instrumenty są tak psychologicznie ważnym czynnikiem w dzisiejszej muzyce. Jeżeli jednak zwrócimy się jeszcze raz do zdania św. Augustyna i rzucimy okiem na całą muzykę kościelną (na kontrapunktyzm), bez wahania powiedzieć możemy, że św. Augustyn znalazł swój ideał i że rzeczywiście »similes sibi partes sint et aliqua copulatione ad unam convenientiam redigantur« (»De vera religione« cap. 32).

Wieki późniejsze przyniosły emancypacyę nauki, której drogę utorowali głównie: Descartes, Spinoza i Leibnitz; od nich poczyna się estetyka jako nauka, a pierwszym, który tę naukę uformował i nadał jej nazwę »Aesthetica« jest Aleksander Baumgarten.

Kraków — Monachium 1901.

Literatura: Musici scriptores graeci (Aristoteles, Euclides, Nicomachos, Bacchius, Gaudentios, Alypios, Pseudo-Aristoteles, Cleonides, Excerpta Neapolitana, Carminum Graecorum reliquiae) edidit Janus, Lipsiae (1895). — Platons wichtigste Stellen über Musik, von Deyks in einem Artikel Artikel in Gottfr. Webers »Caecilia« VIII 60 ff. (1828). — Martin, Études sur la Timée de Platon, Paris (1841). — Boëthius, De inst. musica libri V, ausg. v. Friedlein, Lipsiae (1867). — Paul, Boëthius übersetzt und erklärt. Boëthius und die griech. Harmonik. — Philademi de musica, libri quae exstant, ed. Kemke, Lipsiae (1880). — Gomperg: Zu Philodems Büchern, von die Musik, Wien, Holder (1885). — Jan, Harmonie der Sphären, »Philologus« 52 (1893). — Gamucci: »Perché i Graeci antichi non progredirono nell'armonia?« (Boccherini) Firenze, Guidi 71 p. — Jan, Aufsatz über die griechische Musik in »Baumeisters, Denkmäler des class. Alterthums«, Monachium et Lipsiae (1889), Bd. II, S. 974—983. — Tandys: »ἁρμονία καὶ νόμος in Greek music«. Classical Rewiew 1894 (10, p. 397). — Walter: Würdigung der Musik durch Plato und Aristoteles«, Vierteljahrschrift für die Musik-Wissenschaft VI B. p. 388 ff. — Williams: The »system« in Greek music, Classical Review N. 8 p. 421—427. — Spencer: The origine of music, Minden (1890). — Baumker: »Zur Gesch. der Tonkunst von den ersten Anfängen«, Freiburg (1881). — Weil et Boeulow: Über griech. »Musik bei Plato«. — Villoteau: »Memoire sur la musique de l'antique Egypte» Paris (1816). Forkel: »Allg. Geschichte der Musik«, Lipsk (1785, 1801). — Fétis: »Histoire générale de la musique depuis les temps plus anciens jusqu'à nos jours«, Paris (1867—76). — Chappel W.: »The history of music«, London (1874). — Gevaest: »Histoire et theorie de la musique de l'antiquité«, Gend (1875, 1881). — Kiesewetter: »Über die Musik des neueren Griechen nebst freien Gedanken über altägypt. und altgriech. Musik«, Lipsk, Breitkopf Härtel. — Ambros: »Geschichte der Musik, 2 Aufl. Leipzig (1879—81); (3 Aufl. bearb. von Sobolowsky, 1887). — Stumpf: »Die pseudoaristotelischen Probleme, Berlin (1897). — Papastamatopolos: «Studien zur alten griech. Musik«, Bonn

(1878). — Tzetzes: »Über die altgriech. Musik in der griech. Kirche«, Monachium (1879). — Westhal: »Musik des griech. Altertums«, Lipsiae (1883). — Widor: »La musique grecque et les chants de l'eglise latine« (Revue des deux mondes 1895), Paris. — Hathesby: »A treatise on Byzantine music«, London (1892). — Reimann: »Zur Geschichte und Theorie des byzant. Musik (Vierteljahrschrift für Musik-Wissenschaft, V (1889), S. 322 ff, 375 ff). — Abert: »Die Lehre von Ethos in der griech. Musik«, Lipsk (1899). — Lambillotte: »Esthétique. theorie et pratique du chant gregorien«, Paris (1855). — Riemann: »Katechismus der Musikgeschichte«, Lipsk (1887). — Riemann: »Musiklexikon«, Lipsk (1900). — Aelmholtz: »Lehre von den Tonempfindungen«, SA, Braunschweig (1896). — Stumpf: »Tonpsychologie«, Berlin (1883—1890). — Stumpf: »Geschichte des Konsonanzbegriffes«, Berlin (1897).

II. LITERATURA PIĘKNA.

JAN IWAŃSKI.

Martwe jezioro.

W ciszy martwej, wśród pustki dalekiej
Leży wielkie, uśpione jezioro.
Nieraz idę tam wieczorną porą
Patrzeć w nurty, milczące przez wieki.

Cisza — fala nie drgnie na jeziorze,
Milczą nurty, jak dusza zbolała,
W której szczęścia nadzieja nie pała,
Ni już rozpacz płomieniem nie gorze.

Cisza — blada noc mi nic nie rzekła,
Choć mam duszę zmęczoną i chorą.
Więc uciekam w dal od życia piekła
Patrzeć w wiecznie uśpione jezioro.

Z cyklu poezyi p. t. „Tandeta".

— Ona — lubiała nadewszystko lalki.
»Bo mają oczka modre jak bławatki,
»A buzię krasną jak różane pączki«.
Innej zabawki nie brała do rączki.
— Ona — wyrosła do pieszczot, nie walki,
Czysta i skromna jako polne kwiatki,
A serce miała czułe jak skowronki...
On ją pokochał... zmienili pierścionki.
— Ona lubiała nadewszystko lalki,
Więc go laleczką nazwała pieszczotka,

A on ją lalką jedyną laleczki
I tak mijała wiosna życia słodka.
Minęła wiosna i laleczek lalki
Nie wiedząc jakie są twarde kamienie,
Rozbiły sobie o kamień główeczki...
Czy to jej wina?... Nie — to przeznaczenie.
— Ona — wyrosła do pieszczot, nie walki...

* * *

Szukał pana. A za nim caluśka wieś wali,
Zbrojna w cepy, siekiery, kłonice i kije.
Biedne psisko...
— »Dzicie! Woda i nie chcioł!« —
— »Haw! Kość leży, w pysk nie brał!« —
— »Który blisko
»Niech weń razi!« — »Popsuty! a raźno, kto żyje!« —
Pies krwią broczył, skowyczał, ale szukał dalej.
Raptem pomknął jak kamień wyrzucony z procy
Poznał pana. — La Boga! Imajcie chłopaki!« —
— »Już go chyta!« —
— »Brać się w kupę! Już go zzarł!« —
— »Juz mu copkę z łeba zdarł!« —
— »Stój!... on wita!« —
I tłum zaczął wydziwiać. — »Dyć takiej sobaki
»Tośwa jesce na zywe nie widzieli ocy!« —

*

I ty, co pieśni szukasz, nie znajdziesz pomocy!
Tłum za tobą i gorsze od głazów języki,
Boleśniejsze od siekier, szyderstwa oznaki...
Pędź naprzód! a gdy padniesz, mieć będziesz pomniki
I świat zacznie wydziwiać. — »Dyć takiej sobaki
»Tośwa jeszcze na żywe nie widzieli oczy!« —

TADEUSZ WYSOCZAŃSKI.

Jeszcze nie zginęła!...

Tyś mi gwiazdą w mem życiu rozjaśniała,
więc Tobie pracę tę poświęcam...

Depcąc wszelkie boskie i ludzkie prawa, katuje Prusak bezbronne dziatki nasze za to, że nie dają wydrzeć sobie najdroższego skarbu, jaki posiada naród w niewoli — że nie chcą wydać rodzinnego języka, co przeszedł na nie w spuściznie wieków, na łup rozbestwionej hakaty; pięścią żelazem skutą morduje je, bo wolą chwalić Boga w języku, w jakim chwalili Go ojcowie ich i dziadkowie, niż w obcej i niezrozumiałej dla nich mowie...

A przeciw tej strasznej krzywdzie, jaka się dzieje żywemu narodowi, przeciw temu policzkowi wymierzonemu całej ludzkości podniósł się głos protestu... Września przemówiła...

I zdumiał się Krzyżak. — Jakto? Czyż ucisk i prześladowania nie złamały Polaków, czyż tyloletnie wysiłki pruskich »cywilizatorów« miałyby pójść na marne? — Oni śmią wątpić o wyższości kultury, pięścią i trzciną wdrażanej, oni śmią opierać się krzewieniu pruskiej oświaty? — Szaleni! Czyż nie wiedzą, że Michel niemiecki umie dobrze wymierzać ciosy... Matki, co stanęły w obronie katowanych dziatek, w więzieniu odpokutują swą zbrodnię, a dzieci te, zarodek przyszłych bohaterów — niech z głodu wyginą!

I uradował się duch Bismarka, błąkający się po duszach niemieckich mężów stanu. Ten, co zbrodnią i gwałtem żywot cały zaznaczył, raduje się na drugim świecie, bo widzi, że zasiew jego bujnym wschodzi plonem krzywdy i łez... raduje się, bo znalazl następców, którzy, wypowiadając śmiertelną walkę narodowi polskiemu, — podjęli niespełnione zadanie życia jego...

Więc z mrocznych otchłani towarzyszy błogosławieństwo żelaznego kanclerza idącym w tę walkę zbirom i katom pruskim... A chociaż Niemcy prócz Boga nikogo nie boją się w świecie, duch jego spoglądając w przyszłość, z trwogą się pyta: Zali po zwycięstwo lub po pogrom idą oni?...

* * *

Noc. — W ponurej i smutnej celi więziennej, na nędznym barłogu, leży w ubogi strój wieśniaczy przybrana kobieta. Blade promienie księżyca wpadając przez małe, zakratowane okienko, oświecają twarz jej schorowaną i bladą a tak stroskaną, jak gdyby te kurczowo ściągnięte rysy zastygły wyrazem jakiegoś bezmiernego bolu, jak gdyby odbiło się w nich jedno z tych cierpień, których dusza utaić nie może...

Późna godzina. — Dzwon zegarowy na wieży katedralnej dawno już przebrzmiał dwunastu uderzeniami, a leżąca, choć przymknęła oczy, nie śpi widocznie. Jęk cichy, stłumione westchnienie, jakie od czasu do czasu wyrywa się z zapadłej piersi, dźwięk kajdan, gdy poruszy skutemi w nie dłońmi, świadczą, że troska jakaś spędza sen z jej powiek, nie dozwalając mu ukoić i pocieszyć strapionego serca.

Późna godzina. — Umilkł już szum i zgiełk miejski, dochodzący we dnie celi, dawno już ucichły bezecne piosenki zbrodniarzy, nucone ochrypłemi głosy, nie słychać ni łoskotu zasuwanych rygli ni brzęku kluczy ani przekleństw brutalnych dozorców. Tylko krótkie, donośne nawoływania nocnych patroli lub smutny jęk gwizdawki nocnego stróża przerywają ciszę, jaka po gwarze całodziennym zapanowała w więzieniu św. Michała.

A w ponurej celi leży kobieta na nędznym barłogu, czuwa i cierpi...

Ciche, bolesne łkanie wstrząsa wychudłem jej ciałem, a ciężki przyspieszony oddech i kurczowo zaciśnięte dłonie zdradzają, że przechodzi ona teraz jedno z tych strasznych cierpień, co potrafią złamać najbardziej

nawet nieugięte dusze podobnie, jak wśród burzy gwałtowny wicher z łatwością łamie konary wiekowych dębów, co dumnie dotychczas stawiały czoło i urągały starości swej, czasowi i wichrom.

O robaki, wy moje serdeczne, — wyrywa się wśród szlochań cicha, rzewna skarga z ust gorączką spieczonych — kto was teraz nakarmi, kto da chleba kawałek? Oj, kiedy was Niemiec pokrzywdzi, nikt już was nie przytuli, nikt nie obroni, ani pocieszy, chyba Panienka Najświętsza!

I za co to wszystko? — buntuje się myśl cierpiącej kobiety. Czyż za to skuły ją te zatracone dusze niemieckie, jak zbrodniarkę jaką w łańcuchy, że nie mogła się wstrzymać, widząc, jak jej dziatki katowano w szkole? Przecież ona matka, a czyż nie wolno już matce użalić się nad swemi dziećmi? Więc dlaczegoż tak ją ukarali — ba, gdyby tylko ją, ale cóż im winne dzieci, za co one mają cierpieć? A one tam w domu głodują teraz biedaki! Płacze to tam i wygląda, rychło matuś nadejdą i chleba im przyniosą...

Oj doloż moja, dolo! — zawodzi kobieta.

A jak ona bała się tej szkoły, jak nie chciała dzieci do niej posyłać! Ba, gdyby do polskiej... bo przecież to i dobrze, jakby dziecko umiało na książce Pana Boga pochwalić, a i Niemcowi nie dałoby się już tak łatwo sprzedać, jak człek nieumiejętny... Ale do takiej — heretyckiej, gdzie dzieci drugi raz chrzcili, gdzie jej Jaśkowi powiedzieli, że ma się nazywać Hans! Jakby nie wiedzieli poganie, że jego ochrzcili ksiądz proboszcz, kiedy był jeszcze tyli, — w pieluchach!

A potem co to było płaczu, gdy jej powiedziały dzieci, że w szkole każą im modlić się po niemiecku!

Było — pamięta — w południe, jak przychodzi z roboty, by uwarzyć dzieciom strawę, a Jasiek przylatuje ze szkoły i powiada, że ich uczyli dzisiaj pacierza. Coś zaraz ją tknęło, bo przecież dzieciska ledwie chodzić poczęły, a już umiały chwalić Pana Boga. »Jakiego pacierza — pyta — po jakiemu?« A on jej powiada, że po niemiecku, bo pan nauczyciel mówili, że teraz taki rozkaz, aby wszyscy tylko po niemiecku się modlili.

»Nie mamrocz, raku zatracony — krzyknęła — nauczyciel nie mogli tego mówić! Gapisz się tylko po szkole i nie uważasz, a potem ino obrażasz Pana Boga!« Ale on jej się przysięga i zaklina wciąż, że nauczyciel uczyli ich modlić się po niemiecku.

Nie! Nie mogła się już wstrzymać, tak się jej serce ścisnęło, jak ci nie zacznie płakać, a lamentować! A Jasiek patrzy się na nią i sobie w płacz! »Matuniu — powiada — kiedy nie chcecie, to już nie będę mówił takiego pacierza, ino przestańcie płakać!« A ona wtedy wzięła go za rękę, przyprowadziła przed obraz Najświętszej Panienki i mówi: »Jasiek, klęknij mi tu zaraz i przeproś Pana Boga, a powiedz Mu, że aż do samej śmierci będziesz Go chwalił zawsze po swojemu, a nijak inaczej, a choćby ci nawet i w szkole kazali, to pamiętaj, że to ino grzech, a obraza Boska!« — A sama klękła także i tak serdecznie prosiła Panienkę Najświętszą, by wytłumaczyła Ojcu Niebieskiemu, że taki pędrak, jak jej Jasiek, rozumu przecież nie ma jeszcze nijakiego, to zgrzeszył ino dlatego, że mu te pludry

szwabskie duszę pomylili, bo przecież jak to zacznie szwargotać, a mamrotać między sobą, to stary może głowę stracić, a cóż dopiero takie dziecko!

I lżej zrobiło się jej na sercu po tej modlitwie.

Przecież — myśli sobie — nauczyciel także katolik, może wyrozumie, że na grzech nawodzi dzieci. Przecież on musi wiedzieć, że sam Ojciec święty mówi pacierz po polsku, bo taki pacierz najlepszy, a Panu Bogu nie podoba się, jeżeli polskie dziecko chwali Jego po cudzemu.

Pamiętaj — mówi do Jaśka wstawszy z klęczek — iżeś obiecał Panu Bogu nie modlić się nigdy po szwabsku, ino po polsku. I to sobie zapamiętaj, Jaśku, że gdybyś na drugim świecie do mnie przyszedł, a nie powiedział: »Niech będzie pochwalony!« ino zaszwargotał coś po szwabsku, jabym się ciebie wyparła, bo jak Niemiec czy Luter nijak nie możesz być moim synem!

Nazajutrz wcześniej wyprosiła się z roboty, a tak jej było spieszno do domu, że nie wstąpiła po drodze do sklepiku po chleb i mąkę na strawę dla dzieci. Ot — myśli sobie — później się zawinę i przyniosę, dzieciska nie bardzo się zgłodują za tę chwilę, a pierwsza rzecz wiedzieć, czy chłopak wstrzymał i nie dał sobie duszy opaskudzić szwabskim pacierzem... Jezu! a jakby nie wstrzymał! a jakby go te szwabskie dusze oszukały! bo one jak ci zaczną przedkładać, a tłumaczyć, to i staryby zapomniał i nie spoznał, co prawda, a co grzech...

Et, co jej do głowy przychodzi! Coby też Jasiek nie miał wstrzymać! Juści, że wstrzyma, kiedy przysięgał Ojcu Niebieskiemu! Abo to ona nie zna swego Jaśka? Ale, jakby się nauczyciel uparli? On, taki zaprzaniec! a ludzie mówią, że taki zawdy najgorszy...

I tak sobie to kalkuluje, a coraz spieszniej jej do Jaśka. Doprawdy! ani się nie spodziewała, że tak jeszcze biedz potrafi, chociaż się trochę zadychała... Będzie pluć krwią — et, co tam, byle Jaśka jak najprędzej zobaczyć! Aż dziwno, skąd się w niej wzięła taka tęsknica za tym pędrakiem, choć, by prawdę powiedzieć, zawdy to było takie miłe a przylipne! Jak ci się zacznie uśmiechać, a mówić: »Matusiu, jak ja wyrosnę i będę wielkim, to nie dam wam tak pracować!«, to tak ci akuratnie, jakoby aniołowie w niebie śpiewali... Co? Ona płacze? Ej, Jaśku, żebyś ty ino wiedział, jak cię matunia kochają...

O, la Boga! A tam co? Patrzajcie, dyć tam przed szkołą Maciejowa i Wojciechowa i inne kumy zawodzą, jakby na jakim pogrzebie; O Jezu! Jezu, czyby dzieciskom krzywdę robiono?

Pamięta jeszcze ten straszny krzyk Jaśka: »Matusiu! Matusiu, ratujcie!«, a potem przypomina sobie, jak przez sen, jak targała drzwiami, jak biła w nie pięściami, byle się tylko dostać do dziecka... A te katy, te zbóje mordowały tam jej dziecinę serdeczną! I ot, nawinął się kamyk i rzuciła nim w okno...

A potem wyszed ci Jasiek taki skatowany, co krew ino lała się z niego czerwona! Niebożątko nie mogło nawet ustać, na progu padło, a ona chwyci ci go na ręce i jak nie zacznie tulić, a całować! A on się do niej uśmiecha nikiej obrazek święty i wciąż i wciąż ino powtarza cichutko: »Nie modliłem się, matusiu, po szwabsku... nie modliłem«...

Przyszli później żandarmy, pokuli wszystkich w kajdany i tu przygnali... Mało jej serce wtedy nie pękło, kiedy widziała, jak Jasiek zalewał się łzami, a rączyny do niej wyciągał... Leżał ci chory, a rwał się za nią lecieć, ledwie babunia wstrzymali. Pogany! Nie dali się nawet z dziećmi pożegnać! Czwarty już miesiąc ich nie widziała, a powiedzieli, że jeszcze półtrzecia roku tutaj ma siedzieć...

O Jezu! Taż tam dzieciska za ten czas zgłodują! Nikt na nich nie zarobi, bo babunia są już starzy, może co od ludzi wyproszą, ale czem tu siedmioro wyżywić! Ach, jakby ona tam do nich, do Wrześni leciała! Coś cięgiem ino jakby sercem targało, a taka ci okrutna bierze ją tęsknica, co rady już sobie nijakiej dać nie może...

Powiadają, że jest na świecie sprawiedliwość, ale ona nie może tego wyrozumieć. Bo czyż to sprawiedliwość tak ją tu zamykać, by tam dzieciska z głodu wyginęły? A czyż nie wolno dziecka pożałować? Ta, przecież i zwierz nawet, nie da krzywdy zrobić swoim małym! Ha, może gdzie i jest ta sprawiedliwość, ale widno, że nie pod Prusakiem, co się nad dziećmi nawet użalić nie umie...

A jej Jaśka to tak ci poranili, tak pokrwawili, że i dzisiaj sobie tego wspomnąć nie może... A może te katy wciąż jeszcze męczą dziecinę jej serdeczną?...

I straszna ta myśl, jak grom, przenika stroskane serce kobiety. Wyraz bezbrzeżnego cierpienia odbija się w jej oczach, a bolem bezmiernym ściągnięte rysy twarzy zdradzają, że dusza w szalonym buncie przeciw temu okropnemu przypuszczeniu gnie się i łamie wstrząsana rozpaczą. Z wysiłkiem dźwiga się z więziennego łoża i padłszy na kolana, podnosi kajdanami skute dłonie zanosząc gorącą, serdeczną, łzami oblaną modlitwę do Pana Zastępów.

O Jezu! — modli się — nie pozwól, aby nasze dzieci tak katowano i męczono za to, że nie chcą do Ciebie modlić się po cudzemu ani mówić pacierza, którego nijak wyrozumieć nie można! O Jezu, Ty jesteś sprawiedliwy! Ja już nie będę się skarżyć, bo może to wola Twoja taka, bym ja tu cierpiała... by ludzie przecież dojrzeli nasze krzywdy i ujęli się za nami... A Ty, o Jezu, w Swem miłosierdziu nieprzebranem, jeżeli nie mnie starej kobiecie, to dzieciom moim daj dożyć tej chwili, kiedy Niemcom przyjdzie na koniec i kiedy już — Jaśki nie będą bite za to, że nie chcą »Vater unser« mówić...

I dwie wielkie i jasne łzy stoczyły się z oczu modlącej się kobiety, błyszcząc przy świetle księżyca, jak dwie wielkie perły, a uśmiech, gość dawno nie widziany, rozjaśnił bladą i wychudzoną twarz jej.

Teraz pojęła swoją ofiarę i zrozumiała...

* *
*

Nepomuceno Piasecka! Gdy wśród łez i potu, co zraszał spracowane Twe czoło, gdy wśród ciężkiej pracy żmudnym wysiłkiem zdobywałaś skromny kęs chleba dla drobnych swych dziatek, nieznana pędziłaś szary żywot codzienny...

A dzisiaj imię Twe leci, jak burza, przez wszystkie ziemie, gdzie biją serca polskie... dociera wszędzie tam, gdzie tylko rozlega się dźwięk polskiej mowy... Gdy zasądzona i skuta w łańcuchy z cierpień swoich i bolów serdecznych składasz ofiarę na ołtarzu gnębionej Ojczyzny, my wszyscy wielcy i mali chylimy swe czoła przed Tobą, a z serc naszych płynie prosta a szczera podzięka dla Ciebie, iżeś stanęła w obronie tego, co najdroższe dla narodu, w obronie polskiej mowy!

A choć cię za to pruscy zbirowie zakuli w kajdany, choć Cię wtrącili pomiędzy zbrodniarzy, nie zbrodniarką nam jesteś, ale męczennicą! I nie kalają ciebie te łańcuchy, jakie nosisz na sobie, nie przynoszą Ci one wstydu ni hańby, droższe nam są one na Twej spracowanej ręce, niżli klejnoty i perły na białych i gładko wytoczonych ramionach i stokroć więcej święte i kochane, bo dźwięk ich budzi w nas ducha, co gnuśniał a zamierał, bo rozpala serca nasze poczuciem krzywdy, jaką Twem cierpieniem wyrządzono całemu narodowi, bo z nich wreszcie i z bolów Twych zrodzi się kiedyś mściciel, który wymierzy sprawiedliwość za ucisk odwieczny!

Więc pozwól mi wchodzącemu dopiero w to życie, które dla Ojczyzny mamy przecierpieć, złożyć pocałunek na spracowanej Twej dłoni, pozwól mi ucałować skuwające Cię kajdany, bo one nauczyły mię cierpieć za Ojczyznę, bo one mi powiedziały tę wielką prawdę dziejową, że gdy wśród ludu powstają bohaterzy, to zaprawdę mimo wszystkie wysiłki i zapędy wrogów »Jeszcze nie zginęła!«

Nepomuceno Piasecka! Cześć Ci i chwała!

III. DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

W sprawie przykrych zajść podczas styczniowych demonstracyi młodzieży we Lwowie i aresztowania kol. Kobera, mimo okazania przez tegoż karty legitymacyjnej, przez co godność akademicka na szwank narażoną została, odbył się 28 stycznia b. r. wiec techników we Lwowie, pod przewodnictwem kol. Kosteckiego, w obecności rektora Politechniki Dra Dzieślewskiego, prof. Pawlewskiego i około 650 słuchaczów. — Po zagajeniu wiecu przez kol. przewodniczącego, oświadczył rektor Dr Dzieślewski, że w sprawie śledztwa policyi i postępowania władz sądowych z aresztowanymi, wniósł zażalenie do właściwej władzy. Następnie wśród gorącej dyskusyi przemawiało kilkudziesięciu mowców, przyczem uchwalono szereg rezolucyi. Szczególnie długo omawiano bezcelowość kart legitymacyjnych, skoro te nie bronią akademika przed aresztowaniem i w sprawie tej wybrano komisyę z 3 członków złożoną, która w porozumieniu z profesorami ma podjąć odpowiednią akcyę i przedłożyć wnioski ministerstwu oświaty. Dzień przedtem składali technicy legitymacye na ręce jednego z kolegów, celem oddania ich rektoratowi jako zupełnie im niepotrzebnych. Namiestnictwo zażądało protokołów wiecowych.

W podobnych sprawach i młodzież uniwersytecka lwowska zwołała wiec, który z powodu zakazu policyi odbył się za zaproszeniami dnia 31 stycznia pod przewodnictwem kol. Moszyńskiego. Obrady wiecu trwały zaledwie godzinę. Przyjęto rezolucye:

»Z uwagi, że w odradzającą się samoistną pracę narodu polskiego, każda ugodowa polityka wnosi czynnik rozkładowy, mącący jasność naszej myśli politycznej i czystość uczuć, a podkopujący siłę dążeń narodowych — młodzież polska piętnuje tę burzącą robotę ugodowej prasy i polityki i zwraca na nią uwagę społeczeństwa polskiego. Dalsza część rezolucyi potępia z oburzeniem stanowisko części prasy, czyniącej ofiarę z części młodzieży na rzecz polityki ugodowej.

Akad. Wójcik omawiał potem zachowanie się straży bezpieczeństwa przy ostatnich zajściach, poczem postawił rezolucye:

1) Aresztowanie techników . . . jest jaskrawem naruszeniem praw akademickich. Młodzież polska i ruska zwraca się przeto do senatów uniwersytetu i politechniki z żądaniem, aby natychmiast powzięły jak najenergiczniejsze kroki i położyły na przyszłość kres bezprzykładnemu lekceważeniu swobód akademickich.

2) Obchodzenie się . . . z uwięzionymi jest pogwałceniem najkardynalniejszych praw akademickich. Młodzież polska i ruska zwraca się przeto do wszystkich posłów z żądaniem, aby natychmiast poczynili kroki, celem położenia tamy takiemu . . . postępowaniu z uwięzionymi akademikami.

Rezolucyę tę uchwalono, poczem przyjęto również jednogłośnie rezolucyę akad. Milki:

Wobec bezprawnego nadania przez prezesa Koła polskiego Jaworskiego moskalofilskiego charakteru sprawie przyjęcia daru od Tow. dobroczynności w Moskwie na rzecz ofiar wrześnińskich, młodzież polska podejmuje w myśl krańcowo odmiennego w tej sprawie stanowiska społeczeństwa polskiego akcyę zbierania składek, celem zwrócenia owych 200 rubli. Składki przyjmują redakcye czasopism akademickich.

Na wniosek akad. Strońskiego uchwalono sprawę zajścia z Drem Ostaszewskim-Barańskim poruczyć sądowi honorowemu techników do rozpatrzenia. — Na tem zamknięto obrady wiecu.

Prasa galicyjska zajęła się żywo sprawą demonstracyi, aresztowaniem akademików i obradami wieców, z różnych punktów widzenia na nie się zapatrując. My musimy ostro potępić zachowanie się policyi lwowskiej, które jest jaskrawem lekceważeniem praw i swobód akademickich, co się zaś tyczy samych demonstracyi i towarzyszących jej przykrych zajść, to o ile z jednej strony uważamy, że przypomnienie w pewnych chwilach swoim i obcym, że rachunki nasze z Rosyą jeszcze nie zamknięte, to z drugiej strony nie możemy się zgodzić na sposób, w jaki pewne grono techników reagowało na artykuł »Dziennika polskiego« »pour le roi de Prusse«. Młodzież, mając za sobą całą narodową prasę polską, powinna była użyć innych argumentów, a nie... pięści.

Prof. Piotr Chmielowski podczas swego pobytu we Lwowie odwiedził Czytelnię akademicką, gdzie zagaił pogadankę na temat zadań krytyki

historyczno-literackiej. Czcigodnego Gościa powitał przewodniczący kol. Plutyński, mówiąc o zasługach jego dla nauki polskiej i o serdecznym stosunku do młodzieży warszawskiej. Prof. Chmielowski odpowiedział, że starał się zawsze zrozumieć i odczuwać prądy wśród młodych nurtujące i że z radością widzi, jak młodzież te jego usiłowania uznaje.

Piękna uroczystość odbyła się na Politechnice we Lwowie z okazyi 25-letniego jubileuszu działalności na katedrze prof. Bogdana Maryniaka. W chwili, gdy zasłużony profesor wchodził do sali konstrukcyjnej, powitali go słuchacze gromkimi oklaskami, poczem w ich imieniu przemówił kol. Kostecki. Przy tej sposobności wręczono jubilatowi wspaniałe album z fotografiami jego słuchaczy i adres Tow. Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki.

Wiedeń. Donoszą nam z Wiednia, że niemieccy słuchacze akademii górniczej we Freibergu wystosowali petycyę do rządu z prośbą, by nie przypuszczano do studyów słowiańskich studentów z Austryi i Rosyi.

»Ognisko« wybrało prezesem na rok 1902 kol. St. Tarnowskiego. — Towarzystwo przeniosło się na Mühlgasse 13, IV.

Kraków. Dnia 24 stycznia b. r. jako w 3-letnią rocznicę istnienia Czytelni akad., odbył się staraniem tejże popularny Wieczór Mickiewiczowski. W pięknem słowie wstępnem kol. Lubecki mówiąc między innemi o zadaniach Czytelni akad., zaznaczył, że nie na nas skarżyć się będzie poeta tragicznemi słowami: »Jednejże Matki niezgodne dziatki«..., że Czytelnia, będąc z założenia swego towarzystwem ogólno-akademickiem nie wprowadzała nigdy do stosunków koleżeńskich nienawiści partyjnej i chociaż bardzo często cierpiała od ataków osobistych i partyjnych, które zwykle z błędnych płynęły przesłanek, przecież rozkwita pięknie. Ona założyła akademickie koło Szkoły ludowej, ona żywo zajmuje się akademickim Domem zdrowia w Zakopanem, pomnażając fundusz budowy przez urządzanie balów, festynów i wieczorów. Ona obejmuje sprawę sprowadzenia zwłok Słowackiego do Ojczyzny. Ona skupia akademicki ruch artystyczno-naukowy w »Podwawelanach«. Ona daje pobudkę do patryotycznych obchodów, zajmuje się teatrem ludowym, rozwija działalność dla sprawy wrześnińskiej i Cieszyna. Dziś ma już organ swój, czasopismo »Podwawelanin«, który będzie skarbonką akademickiego dorobku umysłowego i miejscem na przedmiotowe sprawozdania z życia akademickiego polskiego. Czytelnia wreszcie podejmuje tradycyę akademicką, urządzając uroczyste wieczory ku czci naszych wieszczów.

Kółko matematyczno-fizyczne donosi: Odczyty z arytmetyki teoretycznej, zapowiedziane w pierwszym numerze »Podwawelanina«, już w pełnym toku. Odczytów było dotąd 6, a łączna ilość słuchaczów około 100. Dla wygody tych Kolegów wydaje Kółko streszczenia odczytów, które można przeglądać na kwadrans przed każdym wykładem.

Odczyt kol. Wójcickiego »O Józefie Gołuchowskim« zgromadził w Kole filozoficznem U. U. J. wielu kolegów. Prelegent przeszedłszy naprzód zarys historyi nowożytnej filozofii, określił bezpośredni wpływ transcedentalnej filozofii na rozwój umysłowy Józefa Gołuchowskiego; następnie skreślił dokładnie ówczesny stan nauk wyższych w Polsce i na tym tle przedstawił obraz działalności Gołuchowskiego jako profesora uniwersytetu w Wilnie, dalsze jego losy po usunięciu z katedry w Galicyi a później w Warszawie. W części drugiej odczytu rozwinął prelegent dokładnie cały systemat filozoficzny Gołuchowskiego, wykazując wszędzie wpływ Schellinga i uwydatniając dążenie Gołuchowskiego do zasadniczego pogodzenia filozofii z wiarą. — Odczyt odznaczał się starannością opracowania i ścisłością w określeniu omawianych stanowisk filozoficznych.

Wiec medyków odbył się w Krakowie d. 30 stycznia b. r. w sprawie nowej ustawy o rygorozach. Ustawę tę wydano głownie w celu ograniczenia terminów do składania egzaminów i zapobieżenia w ten sposób mnożeniu się t. zw. żelaznych medyków. Lecz tu ustawa wpadła w ostateczność, nakładając na medyków przepisy niewykonalne, bo np. między 2 a 3 rygorozum ma upłynąć termin najwięcej sześciotygodniowy; w razie zaś, gdyby kandydat trzeciego rygorozum w tym terminie nie złożył, traci rygorozum drugie. Pierwsze rygorozum należy składać w październiku po 4 półroczach, a w razie nieprzyjęcia egzaminu, nie można się zapisać na rok trzeci. Przepis ten pozornie dobry, stosowanym jest na wydziale prawniczym; ale skoro prawnik ma dziennie 5—7 godzin wykładów, to medyk już na pierwszym roku przepędza na wykładach i w prosektoryum czas od godz. 8-ej rano do 6-ej wieczór z małą przerwą na obiad. Oprócz tego wielu medyków musi lekcyami zarabiać na utrzymanie, wobec czego niemożliwem jest przygotować się do egzaminu w tak krótkim terminie. Wśród obszernej dyskusyi postawiono szereg wniosków co do zmian w ustawie i przedłożono je na ręce dziekana ministerstwu oświaty.

W naszej Bratniej Pomocy jest teraz na porządku dziennym kwestya zmiany statutu w tym duchu, aby z pomocy Tow. mogli korzystać także słuchacze nadzwyczajni, którzy pochodzą przeważnie z za kordonu. O ile tedy odrzucenie reformy statutu wyglądałoby na samolubstwo i dobrowolne dzielenie się na poddanych rosyjskich, austryackich i pruskich, o tyle znowu z drugiej strony nie ulega żadnej wątpliwości, że wspomniana reforma zachwiałaby bytem tej tak humanitarnej instytucyi.

Sambor. Piękny przykład do naśladowania daje grono ruchliwych akademików w Samborze. Wygłaszają oni pilnie odczyty po okolicznych przez Mazurów osiadłych wsiach, a oprócz tego urządzają od czasu do czasu t. zw. wieczorki włościańskie. Zdarzyło mi się być na takim wieczorku styczniowym i podniosłego doznałem wrażenia, słysząc jak wieśniak w rzewnych a prostych słowach sławił bohaterów z r. 1863, jak drugi deklamował, jak z głębi piersi kilkunastu dorodnych parobków płynęła pieśń: »Jeszcze Polska nie zginęła«. — Możeby koledzy, skazani na mie-

szkanie w różnych miastach prowincyonalnych, zechcieli podjąć podobną akcyę; zdaje mi się jednak, że pozostanie to tylko »pium desiderium«, gdyż koledzy ci, to młodzi starcy, którzy przebywając dnie całe w biurach, a wieczory w kasynach, przemieniają się powoli w apatyczne jednostki, czekające rychło-li po złożeniu egzaminów otrzymają posadę przy... »Skarbie«. — Na taki stan rzeczy składa się wiele okoliczności, do czego jeszcze powrócimy.

Wrażenia z Wystawy.

Kilkanaście obrazów Jana Tooropa. Przywędrowały i do Krakowa po długiej podróży po wystawach i wystawkach europejskich. Nie dają wprawdzie dokładnego pojęcia o ich autorze, tak szalenie pracowitym malarzu, ale zawsze to coś...

Jan Toorop przecierpiał wiele niedostatku mimo talentu i pracą wyrobił sobie znośny byt materyalny. Życie wpływało na sposób tworzenia, a ponieważ dzieło najlepiej odsłania duszę artysty, więc postaram się opisać kilka obrazków Tooropa, pochodzących z różnych okresów jego działalności, a wystawionych na obecnej wystawie. Jeszcze tylko kilka słów o formie. Forma ta jest ogromnie subtelna i do zadziwienia posłuszna woli artysty. Ciekawem jest również, że często, gdy mu chodzi o zaznaczenie wybitnego jakiegoś rysu charakterystycznego, używa zamiast plamy barwnej linji ostrej i pewnej.

Robotnik. Z bramy domu wychodzi na całodzienną pracę robotnik. Żylasta ręka zarzuciła na ramię oskard. Troska o chleb powszedni pofałdowała mu czoło. z pod zmarszczonych brwi patrzą energicznie i zacięcie duże ciemne oczy; mówią one, że mimo wycieńczenia, jakie znać na zapadniętych policzkach, pracować będzie wytrwale dla rodziny. W bramie żona chuda i nędzna z dzieckiem na ręku, z zazdrością i zawiścią patrzy na świat. (Poziome, ale prawdziwe... bolesne).

Brzeg morski. W powietrzu wisi spokój wieczoru. Brunatną plamę statku spycha fala ludzi ku morzu. Plamy ludzkie w różnobarwnych ubraniach gminnych wyciągają ręce i prą statek na fale. (Syzyfowe prace).

Przez zżółkniałe liście drzew przedziera się pogodny błękit nieba W jasnem powietrzu jesieni dziwna cisza i spokój. (Wypoczynek duszy).

Za model przynajmniej jednego okresu działalności Tooropa posłużyć może z »Melodyi naszych czasów« postać mężczyzny, trzymającego w ręku wagę... na jednej szali herbowa korona, na drugiej rydel robotnika... Która przeważy? Która zwycięży? Przyszłość pokaże...

Przegląd teatralny.

Mężczyzna — sztuka w trzech aktach Gabryeli Zapolskiej.

Kierownik szkoły — komedya w 3 aktach Ottona Ernesta. *Cymbelin* dramat romantyczny w 11 obrazach W. Schakespeare'a. *Zastępca* — komedya w 3 aktach Rusnach'a i Duval'a.

Pani Zapolska jest to autorka, o której rozwoju nic już pewnie nie powiemy więcej. Inni, jak n. p. Przybyszewski, Wyspiański, Kisielewski— są jeszcze dla nas zagadką—nikt nie odgadnie, co w przyszłości przynieść nam jeszcze mogą. P. Zapolska zaś, jak się zdaje, wypowiedziała się już ostatecznie. W literaturze niemieckiej przyrównałbym ją do takiego Sudermanna, do którego zbliża się także i stopniem talentu i jedną jeszcze wspólną cechą — »scenicznością« utworów Jej sztuki — od Żabusi począwszy — wszystkie są tego potwierdzeniem. We wszystkich nich jest p. Zapolska jedną i tą samą, prawda, że ani banalną, ani naśladowniczą, ale też ani zbyt silną, ani zbyt głęboką, ani zbyt wstrząsającą. To nie olbrzymia żywiołowa rozlewność życia Kisielewskiego, — to nie głębie filozoficzne Przybyszewskiego, lub groźne misteryum Wyspiańskiego — nie, to tylko sztuka do teatru. Dlatego też jej sztuki największe wrażenie robią ze sceny, a nie w czytaniu. O utworach jej nie można też powiedzieć, że są »przepełnione« treścią, co jest n. p. cechą Kisielewskiego lub Konczyńskiego — nie; co więcej, zarzucić jej można, że ilekroć chce dać syntezę z siebie, robi się sentymentalną — a powodem tego to, że p. Zapolska mniej »tworzy« — a więcej »robi« — a co gorsza, powiedzmy otwarcie, »robi« często na efekt.

Dlatego też, pomimo, że jej zasługi dla naszej literatury są b. wielkie i powieść jej zawsze chętnie i z korzyścią przeczytać można — mimo to do »wielkiej« sztuki zaliczyć jej nie można.

»Mężczyzna» jest jeszcze jednym tego dowodem. Rzecz dobra—lecz pisana jednostronnie, z kobiecego czysto punktu widzenia, i z kobiecym również uporem. »Mężczyzna« jest tu absolutnie i tylko samiec, a przytem łajdak. Czyż p. Zapolska widziała w życiu samych tylko erotomanów? — Kobiety za to są tu b. dobre — z wyjątkiem strasznie sztucznej Julii, nieżywej od początku do końca. Jest to chodzące przekonanie i zapatrywanie autorki, a nie kobieta z krwi i kości; a przecież życie jest materyałem artysty (dlatego tak szkodliwe są wszelkie tendencye w sztuce, bo przez nie traci ona na objektywności i prawdzie w przedstawirniu tego życia — dlatego też n. p. Schakespeare jest genialnym artystą, bo jest czystem tylko zwierciadłem życia). Doskonale za to zrobionym epizodem jest postać Niny — dobrze ją też grała p. Ordonówna, Elka jest osobą żywą, prawdziwą; grzeszy tylko troistością, nie jest jednolitą. Inna jest w akcie I, inna w II, inna w III. Są to właściwe trzy role — p. Przybyłkówna najlepiej grała środkową t. j. Elkę głupią i płytką. P. Wysocka ze sztucznej Julii nic żywszego zrobić nie mogła — a p. Sobiesław »dopełniał całości« — to jest nie był zupełnie niczem innem — tylko, jak zawsze, p. Sobiesławem.

Kierownik szkoły, to bardzo dobra »komedya obyczajowa«; przytem dość dowcipna, dość poważna, porusza wcale ciekawe zagadnienia, dość dobrze zrobiona — jednem słowem dobry nabytek dla teatru; bo nawet i kasowa. Ale wartości literackiej nie ma wcale. Grana była b. dobrze. B. dobrym był p. Przybyłowicz i Bednarczyk — dobre sylwetki zrobili pp. Walewski, Wójcicki, Stępowski i Zelwerowicz. P. Ordonówna była naturalną, odrobinkę tylko za sentymentalną, a p. Mielewski miał za mało tej

wesołej młodości i ciepła. Lecz trudno — jest to aktor b. inteligentny — i dlatego w analitycznych rolach, jak w »Złotem Runie« — b. dobry — tutaj brak mu było szczerej radości prostoty.

Za siedmiu górami, za siedmiu rzekami... Dobrze jest czasem posłuchać takiej dobrej bajki. Tak się wtedy odpoczywa, oddycha, nie męczy. To też *Cymbelina* słuchałem z prawdziwą przyjemnością. Przytem są tu miejsca szczerze poetyczne, i wzruszające — n. p. pogrzeb Imogeny, lub żale jej po odjeździe Postuma.

Sztuka była dobrze grana, lecz marnie wystawiona. Zwłaszcza raziła »armia rzymska« (14 osób z wodzem) i ta barokowa balustrada w I. akcie. A także i balet. Obrzydliwy.

Grano »Cymbelina« b. dobrze — zwłaszcza p. Sosnowski, Zelwerowicz i Jednowski.

Zastępca głupia i sprośna pornografia. Niczem »Bocian«. Szkoda na jej ocenę czasu i atłasu. Grana była b. dobrze, co zresztą we farsie nie trudno. *Dr. Stockmann.*

Krystyna Saryusz Zaleska: »Z wygnania«, »Spotkanym w drodze wrażeniom i ludziom«, »Pejzaże«. Kraków 1902.

Szala, na którą możnaby położyć kilkanaście usterek językowych, pomysłów nie jasnych, lub nie wywierających wrażenia, idzie w górę; a przeważa bardzo szala napełniona zaletami. Styl własny, skala (jakby powiedzieć o głosie) szeroka. Równie pięknie brzmi wołanie do Piękności, by przyszła, ona wieczna, ukochana; jak tony przekleństwa (szczytom ludzkości), albo pokorne modlitwy (Oto Pan... Ad Dominum). Czasem wiosna pachnie z tych utworów. To znów olśniewa grą słów »Fantazya« z »muzycznych wrażeń«. Czuje się inną i daleką od świata i towarzyszek. Często się na to skarży. Nic dziwnego, że tak jest: przecież jest poetką. Ustępy takie psychologicznię głębsze, artystycznie należą do najsłabszych, może dlatego, że to zbyt ograne i potężniej już wyrażone. Rwanie się »do słońca« jest silne, głębokie myślą i pięknie wysłowione. Charakterystyczne są słowa: »Tłumowi potrzeba powszedniego chleba! Kto ducha swego w chleb braciom położy, przebóstwionego, aby chleb był boży? Niech... ku słońcu pójdzie i przyniesie wina w czarze swojego ducha i tłum napoi, jako matka syna!« Na »ludową nutę« umie także ładnie grać. Malowanie słowami czasem rozprószone i zbyt drobiazgowo wyliczające kwiaty, owady i t. d. (Wirydarz w słońcu), czasem odrazu dające obraz wprost wspaniały, jak Las I. Motywa religijne natchnęły autorkę do utworów pełnych myśli i poetycznych porównań, jak »Krzyż na stepie«, albo trzy nastrojowe z uczuciem wielkiem napisane wiersze o świątyni (Maryackiej), co jest »pełna chwały Twojej«, »pełna smutku Twego« i »pełna ciszy Twojej«. Zresztą cykl »Z Krakowa« prócz tytułów nie ma rysów typowych dla Krakowa. Nazwa nieusprawiedliwiona. Szkoda wogóle, że utwory nie zostały staranniej przebrane. Od poetki, tak utalentowanej można wymagać, ażeby Jej zbiorki były bez nierówności estetycznych; bo ją na to stać. Wiele bowiem z jej poezyi pozostawia trwałe wrażenie w duszy czytelnika, dodatnie! *K. L.*

Kazimierz Woyczyński »Z młodzieńczych snów». Kraków, G. Gebethner i S-ka 1902.

Prawdziwy poeta, poetą urodził się, jak sam z prostotą wyznaje. »Poëta natus« o wielkim talencie, który wyrywa się jasnym Zniczem z mgieł jeszcze niedoskonałej formy. Utwory zawsze szczere, jak złoto: bo natchnienia zawsze w nich szczere, osłabione raczej w trudnych często zwrotkach, nie opanowanych technicznie, niż zewnętrznie upiększone. Przeszedł kulturę wszystkich prądów literackich: żadnemu się nie poddał, choć nie jest wybitnie samodzielnym.

Jak zwykle w początkach twórczości, opiewa niejednokrotnie samą poezyę, której on — jest pełen. Troszkę erotyków, balladowych nastrojów, malowniczych impressyi w najnowszym stylu. Cechę charakterystyczną (zwłaszcza w dzisiejszym stanie współczesnej literatury pięknej) stanowi u niego głębokie cierpienie swoje i wielu (z miłości ku nim płynące) a mimo różnorodnego bólu potężna siła i niepohamowany polot naprzód. Z tego właśnie tonu zagrał on całą wiązanką swych pieśni.

Ta pierwsza serya poezyi wygląda na zadatek i zapowiedź rzeczy bardzo pięknych, które społeczeństwo — podniosą. *K. L.*

Aforyzmy.

Jeśli można coś utrzymywać bezwzględnie, to chyba tylko to, że wszystko jest względne.

Życie urąga chemii. Są bowiem ludzie, którzy pod względem chemicznym składają się z białka, węgla, wodoru, tlenu — a najściślejsza analiza potrafi w nich wykryć tylko — błoto.

Dziś zakładałbym się ze Stańczykiem, że nie lekarzy najwięcej jest na świecie, ale krytyków.

Brzydkiem jest zajęcie panien na wydaniu. Bo przecież one szukają tego, czego nie zgubiły — t. j. męża. A jakże nazywamy podobny zawód?

Pytanie: Co jest, jeżeli się kominiarz kładzie na śniegu?
Odpowiedź: Zima. . . .

Dobrze urodzony.

Na bilecie pałki ma,
Garnituru modny krój,
Angielskiego wodzi psa...
We fryzurze pomad słój.

Ma w rodzinie hrabiów stu,
Dwóch baronów, mitry trzy,
Oponować nie śmie mu,
Nawet »Ona« gdy jest zły.

W licznych klubach dzierży ster,
Dzielnie włada talią kart...
Trochę źle wymawia *r*,
Zwolennikiem »L'art pour l'art«.

A że ma nabity trzos,
Chwalą go powszechnie w głos.
. . . .
Co mu złego zrobi los! *A. W.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kol. Marya Z. we Lwowie: Pn. Miłkowska, córka Jeża, mieszka od lat dwóch w Paryżu; adresu bliższego nie znamy.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarz. J. Filipowskiego.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarz. J. Filipowskiego.